

Najświętsza Maryja Panna Królowa Korony Polskiej



Matka, to najmilej brzmiący wyraz dla ucha i serca każdego, bo przecież nikt nas tak nie kocha, jak ona. I nigdy i nigdzie nie będzie nam tak dobrze, jak było przy Matce i pod Jej tkliwą opieką. Gdy dziecię zawiniło gdzież się schroni przed gniewem Ojca, jeśli nie pod opiekę ukochanej Matki? Ale jeśli ziemskie Matki umieją kochać swe dziatki miłością niewymowną, zdolną do ofiar i poświęceń, to cóż powiedzieć o Tej Matce Niebieskiej, którą Sam Chrystus w ostatniej godzinie dał całej ludzkości za Matkę, orędowniczkę, Protektorkę i Opiekunkę tak, iż każdy z nas, i dziecię i starzec, i biedny i bogaty, i prostak i uczonek w potrzebie może się do Niej zwracać po radę, zachętę i pociechę!

My, Polacy, w szczególniejszy jeszcze sposób jesteśmy do tej ukochanej Matki i Pani naszej zbliżeni. Wszak to nasza Królowa!.. Królowa Korony Polskiej!... Z dalszego ciągu opowiadania dowiemy się, dlaczego mamy prawo nazwę tę dawać Najświętszej Maryi Pannie.

Każdy naród ma swoje miejsca drogie, uświęcone wielkimi łaskami, od Boga udzielanymi.

My, Polacy mamy ich wiele w naszym kraju, lecz najliczniejszymi cudami słynie nasza Królowa Maryja Najświętsza na Jasnej Górze w Częstochowie. Tam to Maryja obrała sobie jakoby tron wysoki, z którego rozsyła Swe łaski i gdzie przyjmuje pątników całego kraju.

Pobożne podanie niesie, że św. Józef mieszkając w Nazarecie jako cieśla, zrobił z drzewa cyprysowego stolik, a przy tej pracy pomagał mu Pan Jezus. Przy tym stoliku Rodzina święta siadywała przez cały czas pobytu w Nazarecie, tak przy posiłku, jak też i przy pracy. Stolik ten pierwsi chrześcijanie uważali jako świętą pamiątkę i przenieśli go do Jerozolimy do domu Zebedeusza, ojca św. Jana Apostoła, a na prośbę pobożnych chrześcijan apostoł św. Łukasz odmalował święte oblicze Matki Bożej na blacie tego cyprysowego stolika. Jak twierdzi podanie, pracę tę rozpoczął w tej właśnie komnacie, w której odbyła się ostatnia wieczerza, a podczas niej Pan Jezus ustanowił Najśw. Sakrament, i w której odbyło się Zesłanie Ducha świętego na apostołów i Najśw. Maryję Pannę. Kiedy długo pracował i nie mógł dobrze oddać podobieństwa Świętego oblicza Matki Bożej, zmęczony zasnął przy malowaniu, a gdy się obudził znalazł wizerunek całkowicie wykończony.

Obraz ten przechodził różne koleje. Pierwsi chrześcijanie mieli go w osobliwym poszanowaniu, a cudownym nazwać można to, że szczęśliwie przetrwał tyle wieków, pomimo wielu niebezpieczeństw wojennych. Najprzód ocalał podczas zburzenia Jerozolimy, gdyż chrześcijanie wywieźli go w góry do miasteczka Pelli. W czasie prześladowania chrześcijan obraz św. był w *katakumbach*, aż dopiero św. Helena Matka Cesarza Konstantyna Wielkiego, około 320 r po Chr. odnalazła w Rzymie i tę *drogocenną pamiątkę* i przewiozła ją do kaplicy pałacowej w Konstantynopolu.

Z Konstantynopola obraz ten dostał się w darze książętom na zamek *Bełzki* na Rusi Czerwonej i przechowywany tam był przez 579 lat, skąd dostał się *Władysławowi, księciu Opolskiemu*.

Ten, gdy chciał go 1382 roku przewieźć na Śląsk do Opola, za szczególnym zrządzeniem Bożym zmuszony był zostawić go w Polsce i z objawienia Boskiego umieścił go na *Jasnej Górze*.

Dla strzeżenia obrazu książę *Władysław Opolski* sprowadził z

Węgier pustelników św. Pawła, wybudował dla nich klasztor i Kościół, w którym umieścił obraz św. i opatrzył go odpowiednimi dochodami.

Władysław Jagiełło, przyjmawszy chrzest święty, potwierdził wszystkie przywileje nadane klasztorowi przez Władysława Opolskiego.

Roku 1430 Husyci, chciwi skarbów Częstochowskich, napadli na klasztor, zakonników jednych pozabijali, innych rozproszyli a obraz Najświętszej Panny zabrali. Podanie mówi, że gdy dojechali do tego miejsca, gdzie stoi obecnie kościółek św. Barbary, wóz, wiozący obraz, zatrzymał się i konie w żaden sposób dalej iść nie chciały. Wtedy Husyci w złości zrzucili obraz z wozu na ziemię w błoto i porąbali górną część.

Jeden zaś z żołnierzy, widząc, że twarz św. jest nienaruszona, dwukrotnie szablą ciął w Oblicze Matki Boskiej, a gdy się zamierzył po raz trzeci, upadł martwy na ziemię. Husyci przerażeni uciekli, a Paulini zabrali kawałki obrazu, obmyli go w wodzie ze źródła, które wtedy cudownie wytrysnęło, i zawieźli do Krakowa, aby pokazać go królowi i stanom Król Jagiełło polecił najzdolniejszym malarzom naprawienie obrazu, lecz cięcia na twarzy nie dały się usunąć żadnymi farbami.

Obraz św. znowu w otoczeniu licznie zebranego tłumu i duchowieństwa w uroczystej procesji odprowadzono na Jasną Górę. Odtąd nasza Częstochowska Panienska coraz bardziej słynie i tysiące pielgrzymów nieustannie ją otacza, składając Jej hołdy i wota w dowód i jako dziękczynienia za łaski, jakie wyprasza swym dzieciom.

Zygmunt I złożył tu chorągwie zdobyte na moskalach.

Zygmunt III w roku 1624, chcąc obwarować klasztor i kościół, otoczył go wysokim murem. W późniejszych czasach to obmurowanie było jeszcze wzmocnione.

Wszyscy w ogóle królowie polscy składali dowody nabożeństwa

swego do Matki Boskiej Częstochowskiej.

Władysław IV z wdzięczności za cudowne uzdrowienie złożył tu w ofierze order złotego runa, który nosił na piersiach, i zawsze głosił, że wszystkie zwycięstwa, jakie Polska odnosiła, zawdzięcza tylko cudownej opiece Najśw. Jasnogórskiej Pani. Pani.

W 1644 r – rozszerzono kaplicę Matki Boskiej z fundacji łubieńskich.

Michał Korybut Wiśniowiecki złożył tu w kościele złote serce z Imieniem Maryi wysadzone diamentami, i z napisem: „Suplikuje Michał król–Królowej Polski–niegodny grzesznik”.

Jan Kazimierz z synami kilkakrotnie tu zjeżdżał, przedstawiając potrzeby własne i całego kraju. Za jego to panowania rodzina Ossolińskich sprawiła do cudownej kaplicy hebanowy ołtarz i wybudowała zakrystię.

Kiedy w 1654 r. zgorzała wieża drewniana, wnet ją odbudowano i szkody stąd wynikłe naprawiono.

Największe jednak niebezpieczeństwo, ale też i największa chwała przyszła na nią, gdy w roku 1655 Karol Gustaw król szwedzki, zdobywszy prawie już całą Polskę, chciał zdobyć i Jasną Górę. Sam Król Kazimierz musiał się schronić na Śląsk, a cała Polska przedstawiała ruiny i zgliszcza. Znikąd nie było pomocy, a jednak przy cudownej opiece Maryi Częstochowskiej garstka wojowników pod wodzą O. Augustyna Kordeckiego, przeora O. Paulinów, broniła klasztoru.

Oto jak odstąpienie Szwedów od Jasnej Góry opisuje Sienkiewicz w swej powieści „Potop”.

Dzień już był zupełny i pogodny, jeno mgły wisiały nad ziemią, ale niebo było czyste i rumiane od porannej zorzy. Biały tuman prze słaniał szczyt Jasnej Góry i wedle zwykłego rzeczy

porządku, powinien był zakrywać kościół, tymczasem, szczególniejszym zjawiskiem przyrody, kościół wraz z wieżą unosił się nie tylko nad skałą, ale i nad mgłą wysoko, wysoko, zupełnie jakby oderwał się od swej podstawy i zawisł w błękitach pod niebem.

Krzyki żołnierzy szwedzkich zwiastowały, że spostrzegli także zjawisko.

– To mgła oczy ludzi! zakrzyknął Muller.

– Mgła leży pod kościołem! odpowiedział Sadowski.

Zadziwiająca rzecz, ale ten kościół jest dziesięć razy wyżej niż był wczoraj i wisi w powietrzu, rzeki ksiązę Heski.

– W górę jeszcze idzie! w górę, w górę! krzyczeli żołnierze.

– Z oczu zniknie!

I istotnie tuman wiszący na skale począł się podnosić na kształt niezmiernego słupa dymu ku niebu, kościół zaś osadzony jakby na szczycie owego słupa, zdawał się wzbijać coraz wyżej, jednocześnie zaś hen już pod samymi obłokami przesłaniał się coraz więcej białym oparem, rzekłbyś: roztopiał się, rozpływał, mącił, na koniec zniknął.

Muller zwrócił się ku oficerom, a w oczach jego malowało się zdziwienie, wraz z zabobonnym przestraczem.

– Wyznaję waszmościom, – rzeki – żem podobnego fenomenu w życiu nie widział.

Całkiem to jest przeciwne naturze i chyba to czary papistów.

– Słyszałem – rzekł Sadowski – żołnierzy wykrzykujących:

Jak tu strzelać do takiej twierdzy! Zaiste, nie wiem, jak!

I stali jeszcze długo zdumieni, milczący, na koniec ksiązę Heski rzekł:

– Choćby to było naturalne zjawisko przyrody, w każdym razie nic nie wróży ono nam dobrego. Patrzcie waszmościowie, od czasu, jakżeśmy tu przybyli, nie postąpiliśmy ani kroku na przód.

Ba, odpowiedział Sadowski – gdybyśmy tylko nie postąpili! Ale, prawdę rzekłszy, ponosiliśmy klęskę za klęską ... a dzisiejsza noc najgorsza.

W nocy zapanował ruch w całym obozie. Ledwie światło dzienne zagasło, słychać był głosy komendy, przebieganie znacznych oddziałów jazdy, odgłos regularnych kroków piechoty, rżenie koni, skrzyp wozów, głuchy turkot dział, zgrzytanie żelastwa, dźwięk łańcuchów szum, gwar i wrzenie.

Czy nowy szturm na jutro? mówili strażnicy przy bramie. Lecz nie mogli nic widzieć, bo z wieczora niebo zawlokło się chmurami i począł padać śnieg obfity.

Pokrył cały klasztor i kościół, jak gdyby go chciał ukryć przed wzrokiem najeźdźców, otulić i osłonić przed ognistymi pociskami. Na koniec zaczęło szarzyć i dzwonek ozwał się na jutrznię, gdy żołnierze stróżujący przy południowej bramie klasztoru, usłyszeli parskanie konia.

Przed bramą stał chłop, cały zasypany śniegiem; za nim widać było na wjazdowej drodze niskie, małe sanki drewniane, zaprzężone w chudą i poszerszeniałą szkapę.

Chłop począł „zabijać” ręce, przestępować z nogi na nogę i wołać: „Ludzie, a otwórzcie tam!

– Kto żywie? Zapytano z murów.

– Swój ze Dzbowa... Przywiozłem dobrodziejom zwierzyny.

– A jakże cię Szwedy puścili?

- Jakie Szwedzy?
- Którzy kościół oblegają.
- Oho, nie masz już nijakich Szwedów!
- Wszelki duch Pana Boga chwali! Odeszli?
- Już za nimi i ślady zasypało!

Wtem gromady łyczków i chłopów zaczerniały na drodze: jedni jechali konno, drudzy szli piechotą, były i niewiasty, a wszyscy z daleka już wołać poczęli:

- Nie masz Szwedów! Nie masz!
- Poszli do Wielunia.
- Otwórzta tam bramy! Ni człeka w obozie!
- Szwedzi odeszli! Szwedzi odeszli! poczęto wołać na murach i wieść piorunem rozbiegła się w okrąg. Żołnierze dopadli do dzwonów i uderzyli we wszystkie, jakby na alarm. Kto żył wypadał z cel, mieszkań, z kościoła.

Wieść brzmiała ciągle. Podwórzec zaroił się zakonnikami, szlachtą, żołnierstwem, niewiastami i dziećmi. Radosne okrzyki rozniosły się dokoła. Jedni wypadali na mury, aby pusty obóz obejrzeć, inni wybuchali śmiechem lub szlochaniem. Niektórzy nie chcieli wierzyć jeszcze; lecz napływały coraz nowe gromady tak chłopstwa, jak i mieszczaństwa.

Szli tedy z miasta Częstochowy i z wiosek okolicznych, i z lasów pobliskich, gwarno, wesoło i ze śpiewaniem.

Krzyżowały się coraz nowe wieści; każdy widział odchodzących Szwedów i opowiadał, dokąd odchodzili.

W kilka godzin później pełno było ludzi na pochyłości i na dole pod górą. Bramy klasztoru otwarły się szeroko, jak zwyczajnie bywały przed wojną otwarte: jeno wszystkie dzwony

biły, biły, biły ... a owe głosy tryumfu leciały w dal i słyszała je cała Rzeczypospolita.

Śnieg zasypywał ciągle ślady Szwedów.

O południu dnia tego kościół był tak nabity, że jak na brukowanych ulicach kamień leży jeden obok drugiego, tak tam głowa była przy głowie.

Sam ksiądz Kordecki miał Mszę dziękczynną, a tłumom ludzkim zdawało się, że to biały Anioł ją odprawia. I zdawało się także, że duszę wyśpiewa w tej wotywie, lub, że z dymami kadzideł uniesie się ku górze i rozwieje – Bogu na chwałę.

Huk dział nie wstrząsał już murów, ani szyb w oknach, nie zasypywał kurzawą ludu, nie przerywał modlitw, ani tej dziękczynnej pieśni, którą wśród uniesienia i płaczu powszechnego zaintonował stary Przeor:

„TE DEUM LAUDAMUS!”

Gdy upokorzeni Szwedzi odstąpili od Częstochowy, w sercach Polaków obudziła się nadzieja, powstała otucha, zaczęły się łączyć nawet partie sobie przeciwne, król Jan Kazimierz powrócił do kraju i wkrótce Szwedów z granic Rzeczypospolitej wypędzono.

1 Kwietnia 1656 roku król Kazimierz w katedrze we Lwowie podczas tego wojennego niepokoju *uciekł się pod opiekę Najświętszej Panny uroczyście ogłosił Ją Patronką i Królową Polskiej Korony*, błagając o pomoc i ratunek przeciw Szwedom. Odśpiewano wtedy litanię do Najśw. Maryi Panny, w czasie której przed Barankiem Bożym trzykrotnie powtórzono: *Królowo Korony Polskiej módl się za nami.*

Ten uroczysty akt oddania się w opiekę Bogarodzicy zawierał

też śluby publiczne, którymi król i stany Rzeczypospolitej związały się dobrowolnie: szerzyć cześć Bogarodzicy po całym kraju Polskim, na pamiątkę i jako zawdzięczenie za szczególną Jej opiekę nad polskim narodem, osobne Jej święto obchodzić, starać się o podniesienie moralne i poprawę doli klas ubogich i pracujących.

Obowiązku tego dotąd jeszcze naród nie wypełnił, długu nie spłacił. Stuletnia niewola zdeprawowała nas, a za nią wojna, nie ma jedności w narodzie, a choć oświatę szerzymy, ile nas stać na to, ale *za mało kładziemy nacisku na kulturę duchową, na szczepienie zasad wiary i moralności.*

Wprawdzie we Lwowie już od roku 1891 powstało Bractwo Królowej Korony Polskiej, podobnież powstało niedawno założono w Krakowie, potwierdzone przez władze duchowne i świeckie, mające za cel wypełnienie ślubów ostatniego króla z rodu Wazów, w myśl tych zobowiązań były postanowienia w Konstytucji 3-go maja. Bractwo Królowej Korony Polskiej jak dotąd skoncentrowało się tylko, w tych dwóch miastach, nie rozszerzyło się po całej Polsce, pomimo tak wzniosłych zadań. Miejmy jednak nadzieję że dzieło to rozwinie się i wyda płodne owoce.

A teraz wróćmy do dalszych losów kościoła Jasnogórskiego.

Od czasów wypędzenia Szwedów cudowny obraz na Jasnej Górze nabrał jeszcze większego znaczenia dla Polaków.

W roku 1670 odbył się tu ślub króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego z księżniczką Eleonorą. I na tę uroczystość wybudowano wspaniały refektarz.

W 1682 r. Jasna Góra święciła trzechsetletnią rocznicę sprowadzenia cudownego obrazu.

Król Jan Sobieski kilka razy odwiedzał Jasną Górę, składając za każdy razem bogate dary, a w roku 1683, jadąc na odsiecz Wiednia, zatrzymał się na Jasnej Górze. Ojcowie Paulini,

udzielając królowi błogosławieństwa na wojnę, ofiarowali mu szablę z bogatą rękojeścią, lecz król, odjąwszy ją, zwrócił przeorowi, mówiąc, że na wojnie tylko żelazo jest mu potrzebne.

Rok 1717 był pełen chwały dla cudownego obrazu. Papież Klemens XI, przeświadczony o wielu cudach za przyczyną Matki Boskiej Częstochowskiej otrzymanych, nadesłał z Rzymu dwie złote korony dla ukoronowania Matki Boskiej i Dzieciątka Bożego. Koronacji dopełnił biskup Chełmski ksiądz Krzysztof Szembek.

W 1817 r. nadzwyczaj uroczyście obchodzono stuletnią rocznicę tej koronacji.

Od czasu zaprowadzenia kolei Wiedeńskiej w 1846 r. liczba pielgrzymów na Jasną Górę znacznie się zwiększyła.

W 1859 roku postawiono pomnik Kordeckiemu.

Jasna Góra trzykrotnie nawiedzana była pożarem. Ostatni miał miejsce 1900 r. 15 sierpnia w czasie sztucznego oświetlenia wieży. Tłumy pątników rzuciły się do gaszenia pożaru i nie dozwoliły mu przerzucić się na kościół.

Pożar ten boleśnie dotknął serce każdego Polaka.

Natychmiast rozpoczęto odbudowanie wieży z zamiarem postawienia trwalszej niż była poprzednia to jest zbudowania nowej z kamienia i żelaza, co też w przeciągu sześciu lat skuteczniono. Nowa wieża ma 107 metrów wysokości, a więc jest wyższa do poprzedniej o 17 metrów, pokryto ją miedzianą blachą. Arcybiskup Warszawski ks. Chościak Popiel poświęcił ją 15 sierpnia 1906 roku, którą to uroczystość uświetnił obecnością swoją kanonik lateraneński i protonotarjusz apostolski ks. L. Luzzani.

Ojciec św Pius X ustanowił osobne święto z oktawą i odpustem zupełnym, osobną Mszą Św. i officjum kościelnym pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej, dekretem z dnia 13 kwietnia

1906r. Obchodzi się ono w środę po św. Bartłomieju, gdyż podanie mówi, że właśnie tego dnia cudowny obraz Matki Najśw. w 1382 r. został na Jasnej Górze umieszczony.

Dzień 15 sierpnia 1920 r. dla całej Polski pamiętnym będzie po wszystkie czasy.

Nawała bolszewicka wżarła się w środek kraju i chciała zająć jego serce – Warszawę: na południu między Dnieprem a Dniestrem przerwała polskie linie i dostała się na ich tyły. Polacy musieli wycofać się z Kijowa (11 czerwca) zwiąć front i przesuwać się w tył na linię Teterewa, potem Horynia, Styru i Zbrucza. Bolszewicy zajęli znaczną część wschodniej Galicji i stanęli pod Lwowem.

Na północy wojska polskie musiały się także cofać, a mianowicie lewe skrzydło przepuściło bolszewików nad Niemen. 14 lipca bolszewicy zajęli Wilno, 20 lipca Grodno i przeszli granice dawnego Królestwa Kongresowego.

Armia ich posuwała się naprzód do Włocławka przez Płock aż pod samą Warszawę.

Z południa także się zbliżali, przeszedłszy Bug pod Brześciem. Niemcy gotowali się podać rękę bolszewikom, aby skorzystać ze sposobności i na nowo zająć tę część Polski, którą niedawno musieli oddać na zasadzie traktatu Wersalskiego.

Niemcy Gdańscy porozumieli się też z bolszewikami i utrudniali transporty broni i amunicji, idące przez Gdańsk do Polski. Nieprzyjazne stanowisko zajęli także i Czesi, którzy, chociaż ogłosili się neutralnymi, nie przepuszczali transportów wojennych, idących do nas z zachodu.

Jedynie tylko Francja gotowa była nam dopomagać. Toteż zniechęcenie odbierało naszym żołnierzom męstwo i wiarę w możliwość zwycięstwa, na domiar złego – społeczeństwo za mało odczuwało, że toczy się wojna, oddawało się jak zazwyczaj używaniu życia a raczej nadużywaniu, co tym bardziej na ducha

armii oddziaływało ujemnie, to też odwrót Armii Polskiej zamienił się w ucieczkę. Wreszcie, *gdy bolszewicy stanęli pod Warszawą, naród ocknął się i zrozumiał, że jest w ostatecznym niebezpieczeństwie, że jedynie Bóg może nas ocalić, że wstawiennictwo Matki Najśw. może nam wyjednać ocalenie.*

W kościołach, idąc za rozporządzeniem władzy Kościelnej odmawiano codziennie litanię do Najśw. Serca Jezusowego z prośbą o ratunek.

W tej też intencji odmawiano codziennie wspólnie Różaniec i z płaczem wołano: „Królowo Korony Polskiej módl się za nami“.

Arcybiskupi Polscy i biskupi zebrali się w Częstochowie i przed cudownym obrazem – oto, jakie z ich piersi wyrywa się błaganie:

„Najświętsza Panno Maryjo, oto my, biskupi Polscy składamy Ci w imieniu własnym i naszych diecezjan, wszystkich wiernych synów Polski, hołd i pokłon, *obieramy Cię na nowo naszą Królową i Panią* i pod Twoją przemożną uciekamy się obronę. Tutaj na Jasnej Górze, gdzie każdy kamień głosi cuda Twojej nad narodem naszym opieki, wyciągamy ku Tobie, Matko Miłości, błagalne ręce, byś w ciężkiej kraju naszego potrzebie przyszła nam w pomoc. Odrzuć wroga od granic naszej Ojczyzny, wróć krajowi naszemu upragniony pokój, ład i porządek, wyplen z serc naszych ziarno niezgody, oczyść dusze nasze z grzechów i wad naszych, abyśmy bezpieczni od nieprzyjaciół naszych. Tobie w czystości serca służyć i przez Ciebie Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa czcić i chwalić mogli. *Królowo Korony Polskiej, Tobie się oddajemy, Tobie się poświęcamy, broń i strzeż nas jako rzecz i własność swoją.* Amen.

(Jasna Góra w Częstochowie 21/VI 1920 r.)

Niebezpieczeństwo było straszne – po ludzku sądząc, nie było dla nas ratunku. Kto mógł, chwycił za broń: starcy i młodzież, niewiasty i dzieci nieśli na ofiarę, co mieli i siły swe i dobra doczesne.

Zapał ogarnął wszystkich. Kobiety wátłe nie mogąc same iść na bój, wypędzwały tych, którzy przez tchórzostwo lub obojętność pozostawali jeszcze w domu. Widziano ich gromadkami obchodzących domy, restauracje i zajazdy.

A komu choroba lub niedołęstwo nie pozwalało czynnie dopomagać, ten naśladował Mojżesza, modlącego się o powodzenie w wojnie Izraelitów.

Potęźna Królowa nasza wlała wtedy takie męstwo i taką odwagę w żołnierzy naszych, że nikt się nie cofnął, nawet przed groźbą niechybnej śmierci i odważnie wypierano wroga, a tych, którzy padli, rażeni kulą bolszewicką, natychmiast zastępowali inni. I przyszedł moment tak krytyczny w walce, iż zdawało się, że dłużej Warszawa się nie ostoi wrogom, lecz bohaterstwo Polaków na nowo wskrzeszone, krwawy ich wysiłek, za sprawą Maryi, w której święto się to działo, taki lęk wzbudziło w zdeprawowanym wojsku rosyjskim, iż ci, którzy widzieli się tylko o jeden krok od zwycięstwa całkowitego nad Polakami przez wzięcie Warszawy, nagle poczuli się bezsilni i w popłochu cofać się zaczęli . . . tak, że gnani przez naszych odsunęli się daleko od Warszawy, a wkrótce po tej porażce uciekli z granic Rzeczypospolitej.

Lud uznał w tym nadzwyczajną pomoc i łaskę Bożą oraz wyraźną opiekę Maryi Najświętszej i nazwał to zwycięstwo „Cudem nad Wisłą.“

Ten „cud nad Wisłą“ miał miejsce w uroczysty dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny 15 sierpnia 1920 roku.

Od tego dnia pamiętnego pobożność Polaków do Maryi Najśw. jako Królowej Korony Polskiej wzmacnia się nieustannie. Biskupi Polscy na czele z J. Eminencją Ks. Kardynałem Dalborem w myśl ślubów króla Jana Kazimierza, zwrócili się do Ojca św. Piusa XI, prosząc o ustanowienie specjalnego *święta Królowej Korony Polskiej*.

Ojciec św. łaskawie przychylił się do tej prośby całego narodu

i dekretem z dnia 12 listopada 1923 roku naznaczył na to święto dzień 3 maja.

Źródło: Najświętsza Marja Panna Królowa Korony Polskiej, 1925 r.

Imprimatur: Varsaviae, d. 21 Aprilis 1925, Vicarius Generalis Protocularius Apostolius Leopoldus Myszkowski, Secretarius Dr. S. Choromański. [język nieznacznie uwspółcześniono]

Istota nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny

Jak są fałszerze monet, tak są i czciciele Maryi, którzy fałszują czyli źle pojmują nabożeństwo ku Maryi i dlatego ta najcenniejsza moneta nie znajdzie uznania u Boga, jak w bankach nie przyjmą znawcy podrobionych banknotów.

Według św. Tomasza, Anielskiego Doktora, nabożeństwo w ogóle polega w woli i gotowości oddania się chętnym sercem temu wszystkiemu, co należy do służby Bożej. Potrzebny tu więc zapach czynienia wszystkiego, co miłe Bogu, co się Jemu podoba, czego ten Pan pragnie, co nakazuje. Kiedy Mojżesz zstąpił z góry po rozmowie z Panem Bogiem i oznajmił ludowi, że trzeba z woli Pańskiej wznieść przybytek Bogu na chwałę, wszyscy synowie Izraelscy z weselem serca i wielką ochotą składali w tym celu drogie kruszce i kamienie, bogate tkaniny; niewiasty przynosiły swe złote klejnoty i biżuterie: „Ofiarowali umysłem bardzo ochotnym i nabożnym pierwiastki Panu, na czynienie roboty przybytku świadectwa, cokolwiek na służbę i na szaty święte trzeba było”.

Ten zapach, ta gotowość Izraelitów, z jaką chcieli wznieść Bogu namiot, dobrze nam przedstawia, czym jest prawdziwe nabożeństwo.

Cześć dla księcia, czy króla ziemskiego ma ten nieobłudną, kto

gotowy wszystko dlań uczynić. A równie ten kocha Ojczyznę, kto dla niej wszystko gotowy poświęcić: zdrowie, mienie i życie.

Fundamentem, korzeniem, podstawą prawdziwej czci musi być miłość szczerą dla osoby. A więc nabożeństwo i cześć ku Maryi w tym tkwi, aby gotowym, ochoczym sercem czynić to, co do Jej służby należy. Przeto np. posty w środy, w soboty, modlitwy ku czci Maryi, pielgrzymki do Jej cudownych obrazów nie stanowią istoty nabożeństwa, lecz są albo wynikiem czyli skutkiem zewnętrznym tego nabożeństwa, albo też środkami do jego nabycia. Mówi doświadczenie, że są obłudnicy, którzy poszczą, modlą się, chodzą do kościoła, a przecież nabożnymi nie są. To samo doświadczenie wykazuje, że wiele osób należy do bractw ku czci Maryi, a przecież nie mają prawdziwego ku Niej nabożeństwa. O tych obłudnikach można z prorokiem Ezechielem powtórzyć: »Srebro ich precz wyrzucać będą, a złoto ich gnojem będzie. Srebro ich i złoto nie będzie ich mogło wybawić w dzień zapalczywości Pańskiej«.

Prawdziwie nabożny ku Maryi ten, kto się brzydzi wszystkim, co się Maryi Pannie nie podoba, a czyni ochoczo, co Jej miłe i przyjemne. A wiemy, że Maryja strasznie nienawidzi grzechu, a miłuje cnotę.

Jeżeli chcemy mieć rzetelne nabożeństwo do Niepokalanie Poczętej, unikajmy grzechu i służby u złego ducha, podobnie jak i Maryja depce głowę tego węża piekielnego, a odziewajmy się płaszczem cnót, jak i Pani, Królowa nasza, odziana słońcem sprawiedliwości. Blichtrzem Maryi nie oszukamy, maska nabożeństwa wstrętem napełnia Serce Matki miłosierdzia, bo Ona w Bogu wszystko widzi jasno i serc naszych tajniki dla Niej otwarte i czyta w nich, jak w księdze. Istota Boga, w którą z zachwytem spogląda w królestwie chwały, jest dla Niej cudownym zwierciadłem, w którym odbija się najdokładniej nasza istota i wszystkie kryjówki serca naszego. Niepokalana Dziewica widzi tam w górnych krainach, jak ty szeptasz modlitwy ku Jej czci, pościsz, do Jej kongregacji należysz, a żywisz w duszy myśli nieczyste, potajemnie oddajesz się swawoli, jesteś leniwy,

nieposłuszny, mściwy.

Oszukali Gabaonici Jozuego, hetmana ludu Bożego. Bali się bowiem, by ich nie wytracił z innymi mieszkańcami ziemi obiecanej, która być miała siedzibą wyłącznie ludu wybranego. I dlatego przybyli do Jozuego w podartym ubraniu, w obuwiu połatanym, mając w torbach skruszony i twardy chleb i udawali, że bardzo daleką odbyli podróż, że nie mieszkają w Palestynie i chcą zawrzeć przymierze z wodzem Izraelitów.

»Coście wy zasz i skądście przyszli?« – pyta Jozue. A oni na to: »Z ziemi bardzo dalekiej przyszli słudzy twoi do ciebie w imię Pana Boga twego, bośmy słyszeli sławę mocy Jego, wszystko, co uczynił w Egipcie«. Tym sposobem oszukali Jozuego i lud żydowski Gabaonici i uzyskali przysięgą stwierdzone przyrzeczenie, że ich nie wytracą mieczem.

Do tych Gabaonitów wielu chrześcijan podobnych, bo udają czcicieli Maryi, chcieliby się schronić przed gniewem Boga pod Jej płaszcz opieki, a nie czynią tego ochoczo, co się Maryi Pannie podoba, co należąc do Jej kongregacji, swym życiem i czynami hańbią sztandar tej Królowej niebieskiej: moda, zwyczaj dla nich pobudką, że się zapisali w poczet Jej czcicieli.

Zapyta ktoś, czy grzesznik nie może należeć do dworzan i czcicieli Matki Najświętszej?

Nałogowy z pewnością nie, jeżeli powstać nie myśli z bagna moralnej zgnilizny. Taki człowiek podobny do zuchwałego Joaba, który przekracza uroczysty nakaz swego monarchy. Dawid bowiem uroczyście się odzywa doń wobec swego wojska, wyruszającego na wojnę przeciw zbuntowanemu synowi: »Zachowajcie mi dziecię Absalona«.

I Pani nasza niebieska zda się do nas mówić: Dziaatki moje, nie grzeszcie, nie zasmucajcie Syna mego Jezusa Chrystusa, nie czyńcie tego, co z natury swej dąży do usunięcia i unicestwienia Boga, coby powtórnie ukrzyżowało Jezusa, gdyby

to było możliwe! Niestety, zuchwali grzesznicy przekraczają ten zakaz Monarchini niebieskiej, jak Joab prze kroczył nakaz Dawida, bo wzięwszy trzy oszczepy, zatopił je w sercu Absalona.

Ale są grzesznicy innego rodzaju, dla których Maryja jest ucieczką i Matką miłosierdzia, którzy chcą być Jej sługami i czcicielami.

Oni podobni do więźniów w okowach, którzy pragną wolności i tęsknym sercem patrzą ku Maryi, do Niej wznoszą błagalne dłonie, wołając: Solve vincla reis, Rozwiąż pęta winnym.

Oni przypominają tego nieszczęśliwego, pokrytego ranami żyda, którego napadli zbójcy, odarli ze wszystkiego i na pół żywego porzucili na drodze. Nędzarz ten jęczy i czeka tęsknie, kiedy przyjdzie miłosierny Samarytanin opatrzy jego rany, oczyści je, naleje wina i balsamu leczniczego i zabierze do gospody. Oni podobni do powietrzem ruszonego, który leży nad cudowną sadzawką i czeka 38 lat, kiedy Anioł poruszy wodę, a ktoś miłosierny wrzuci go do jej zbawczych źródeł, by odzyskał zdrowie. Ach, najdrożsi w Panu, myśmy wszyscy niemal grzeszni i ranni na duszy i bardzo chorzy. Ale nędzy moralnej nie kochamy, owszem pragniemy z niej powstać.

Niechże nabożeństwo ku Maryi będzie dla nas magnesem, który by twarde, żelazne serca nasze pociągnął do Jezusa Chrystusa, niech będzie Maryja i cześć ku Niej zorzą poranną, wiodącą nas do słońca i światła niestworzonego, Jezusa Chrystusa, niech będzie dla nas więźniów wolnością, dla nieszczęśliwych, rannych dobrą i czułą Samarytanką, niech będzie słodyczą i łakociem, prowadzącym do Boga.

Za przyczyną Maryi dobrotliwość Boża niech nas, według Apostoła narodów, przywiedzie do Zbawiciela: »Czyli bogactwy dobrotliwości Jego i cierpliwości i nieskwapliwości gardzisz? Nie wiesz, iż dobrotliwość Boża ciebie ku pokucie przywodzi?«

Częścią zdrowia duchowego już jest, gdy kto pragnie uleczenia.

My nie chcemy grzęznąć w złem nadal, dźwignąć się pragniemy z błota grzechowego i dlatego spowiadać się gorliwie przyrzekamy, godnie i częściej niż zwykle przyjmować Komunię, słuchać Mszy z miłości ku Maryi i ćwiczyć się w cnotach: pilności i cichości, pokorze, czystości itd., by Maryi Pannie sprawić pociechę.

Rokoszanami na wzór Joaba nie chcemy być, oświadczamy to uroczyście wobec Ciebie, Pani i Królowo nasza!

Źródło: Górka J. (1907). *Cześć Maryi: o pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*. Kraków.